Rok I. Lwów, czwartek 14. marca 1907. Nr. 49.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

P. Daszyński największy i najszczęśliwszy w socyaliźmie macher (najszczęśliwszy o tyle, że zbił już na nim spory majątek), zwołał w Krakowie zgromadzenie przedwyborcze, na którem istniejący dotychczas porządek rzeczy przedstawił jako jeden wyzysk i jedno szelmostwo ze strony rządu. Naturalnie obiecał, że jeźli on i jego kompani wejdą do nowego parlamentu, to sytuacya się z gruntu zmieni i każdemu będzie dobrze na świecie.

Panu Daszyńskiemu można wierzyć. On nie jest tym, któryby z gęby robił cholewę. Że socyalizm jest podstawą dobrobytu, to wypróbował pan Daszyński na sobie. Jest już przecie właścicielem dóbr ziemskich i zjada gruszki deserowe — po 10 koron sztuka. Daj Boże wszystkim socyalistom, aby zostali obszarnikami i zjadali kosztowne gruszki, ale ma się wrażenie, że tylko pan Daszyński i paru jemu podobnych umie w ten sposób fruktyfikować swoją politykę. Inne zgłodniałe rzesze są karmione tylko frazesami i — widzą gruszki na wierzbie.

Wydzierał też sobie pan Daszyński na tem zgromadzeniu włosy z głowy o to, że państwo na jednego źrebca z rządowej stadniny wydaje po kilkaset koron, a na potrzeby szkolne każdego dziecka tylko 2 centy. Że tych źrebców jest ogółem kilkadziesiąt, a dzieci kilkanaście milionów, o tem nie wspominał pan Daszyński. Bo i na co psuć efekt tak skandalicznego porównania? Przecie o to chodziło, aby pokazać słuchaczom, jak to rząd okrada ich dzieci, a daje źrebcom rządowym...

Panu Daszyńskiemu łeb już dobrze posiwiał, ale bezczelność w nim rośnie ciągle.

U nas i na świecie.

Komisya, wybrana dla reformy wyborczej, do której odesłano również wnioski dra Głąbińskiego, zmierzające do rozszerzenia autonomii — otrzymała wskazówkę ze Sejmu, by się obecnie z pracą swą wstrzymała. Będzie ona zwołana przed sesyą jesienną, celem przygotowania projektu ustawy o reformie wyborczej i zastanowieniu się nad wnioskami rozszerzenia autonomii.

Tak więc na długich kilka miesięcy staniemy

wobec zagadki;

co prawda, w czasie wyborów majowych przekonamy się, ile warte powszechne prawo głosowania, i jak na niem polskość wyjdzie, więc zmierzywszy i doświadczywszy wszystko należycie, będziemy mogli łatwiej przystosować coś z tego i do reformy wyborczej sejmowej.

Sejm będzie zamknięty najprawdopodobniej dnia 21. marca.

Od dzisiaj rozpoczynają się także obrady wieczorne, a jutro lub pojutrze przychodzi już budżet na stół.

W całym kraju wzmaga się ruch przedwyborczy.

Wszystkie stronnictwa pracują gorączkowo — każde jak może i umie, zaczyna zalecać swoich kandydatów — każde czem może i czem zdolne — forsuje zalety swych wybranych na krzesła poselskie.

Zarysowały się jednak na tle tych stosunków dotychczas tylko trzy wielkie obozy

socyalistyczny, ludowy i ruski,

z lewej strony — z prawej zaś milczy

Lwowski nożownik.



wszystko dyskretnie, przygotowując się na razie do walki.

Oby tylko nie spóźniono się!

Akcya bowiem wyborcza nie na gadaniu i słodkich obietnicach polega; miodne słówka dawno już straciły wartość — nikt się z niemi nie liczy; kto chce zwyciężyć ten musi dzisiaj użyć innych argumentów dla zjednania przyjaciół, lub pokonania przeciwnika.

Na wybory przygotowują wrogowie polskości silne argumenta; od dzisiaj leją w żyły gorycz, jad, zwątpienie — zemstę — hasła jakiegoś odwetu przelatują kraj w szersz i wzdłuż — chcą wywrócić cały obecny porządek rzeczy — w chory organizm społeczny zaszczepiając truciznę! —

A cóż my na to?

Zaledwie kilka broszur — kilka mówek — wieców — i .... w łonie samejże organizacyi narodowej

ciągłe dotychczas targowanie się między sobą o mandaty.

Ocknijmy się! bo te mandaty, o które się targujemy i handryczymy, mogą doprawdy stać się tą przysłowiową skórą na żywym niedźwiedziu.

Jedno wielkie hasło rozniesmy po kraju i w jeden wielki apel uderzmy o serca polskie.

Wszakżeż kto ma tylko oczy i uszy, ten widzi i słyszy,

że właśnie polskości naszej

grozi największe niebezpieczeństwo.

Oto niech każda rodzina polska poczuje się do świętego obowiązku zjednać sprawie jeden głos i wysłać do urny wyborczej przynajmniej jednego

Polaka wyborcy,

któryby bez zastrzeżeń poszedł za kandydatem prawdziwie polskim.

Radzimy, w tym celu gorąco napisaną odezwę, w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju, a zrobi ona swoje!

Niech przynajmniej to będzie na początek.

Morderstwem w Sofii

zelektryzowany został świat cały. Depesze przynoszą coraz bliższe szczegóły tego ohydnego zamachu.

Morderca prezydenta nazywa się Aleksander Petrow.

W Paryżu

zmarł były prezydent republiki francuskiej Kazimierz Perier. Był prezydentem w roku 1895 — po 7-miesięcznem jednak urzędowaniu złożył tę godność.

Na Berlin

dochodzi nas wiadomość bardzo alarmująca. Oto rząd rosyjski ma nosić się z myślą natychmiastowego rozwiązania Dumy. — akcyoniści mają sprowokować w Dumie dyskusyę żydowską, z czego rząd chce zaraz skorzystać.

Jako potwierdzenie tych pogłosek, przytaczają tajny okólnik, w którym rząd poleca władzom, ażeby były przygotowane na nadzwyczajne wydarzenia, a może nawet na częściową mobilizacyę.

Jak wyglądają łgarstwa ruskie w świetle historyi!

Rusini wierzą (albo udają, iż wierzą), że Galicya wschodnia od czasów niepamiętnych do nich należała, że oni byli pierwotnymi jej mieszkańcami, że ludność polska wzięła się tu tylko z tytułu uzurpacyi — jako żywioł napływowy i zdobywczy. Otóż rzecz ma się przeciwnie: pierwotna ludność Galicyi wschodniej była przed napływem Rusinów w te strony odwiecznie polską, lechicką, tej samej narodowości co w Galicyi zachodniej i w całej Polsce.

Najdawniejszy ich własny Latopisiec, Nestor, pisarz z początku XII. wieku, składa dobitne, pozytywne, niewątpliwe co do tego świadectwo: stwierdza on w *Monumenta historica Poloniae* (tom I. str. 624) pod rokiem 981, że dopiero w tym czasie zaszło pierwsze wtargnięcie Rusi do tej ziemi lechickiej. Oto, co pisze Nestor:

R. 981. „Włodzimierz książę kijowski, wyruszył do Lachów i zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które i do tego dnia zostają pod Rusią“.

A zatem przestrzeń kraju od Przemyśla do Czerwonogrodu (bo ta miejscowość z lewego brzegu Dniestru, niedaleko od Seretu z prawej strony, na północ od Zaleszczyk leżąca, jest tym Nestorowym Czerwieniem) była zaludniona w tych, tak dawnych wiekach, ludem polskim i trzeba ją było dopiero zdobywać (zająć), aby należała do księcia Rusi.

R. 1018, str. 692: „Bolesław (Chrobry, król polski) opuścił Kijów (w którym bawił 9 miesięcy, jak w swoim) i mnóstwo ludzi wiódł z sobą i zajął dla siebie grody czerwieńskie i wrócił do swego kraju“.

Przy owej zatem sposobności stała się ta ziemia politycznie prowincyą polską. Aż do r. 981, była etnograficznie ziemią lacką, zaludnioną Polakami, pod jakimś własnym księciem miejscowym, którego pamięć nie doszła do nas. Podbój ruski trwał tu od roku 981 do 1018. Zauważyć tu należy wyrażenie w liczbie mnogiej: „grody czerwieńskie“, musiało zatem być tam tych grodów z tym przymiotnikiem więcej — niż jeden.

R. 1031, str. 698: „Jarosław, książę kijowski, i Mścisław zebrali mnogie woje, poszli na Lachy i zajęli grody czerwieńskie napowrót. I zagarnęli ladzką („ljadską“,

---

ST. POŻAROWSKI. 49

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Gorgo niezważając na to, bił go, ile mu sił starczyło, po głowie, po plecach i po ramionach.

A Basztoń, porwawszy go w górę, rozkraczył tylko nogi i stał nieporuszony. Ale twarz jego mieniła się strasznie i od bólu i od nadludzkich w tej chwili wysileń.

Bo ręce murzyna powoli poczęły słabnąć, uderzenia spadały coraz bezładniej, coraz niepewniej, aż zwolna, zamiast uderzać, ręce jego latały tylko w powietrzu a z piersi poczęło się wydobywać charczenie.

Potem murzyn wyciągnął do góry głowę, i rychotał łapiąc ustami powietrze.

Za chwilę, wśród śmiertelnej ciszy, jaka zapanowała teraz na sali, rozległ się słaby, przygłuszony trzask — jeden — drugi — i trzeci —

Basztoń łamał murzynowi żebra...

Jeszcze parę razy Gorgo strzepnął konwulsyjnie rękami, jeszcze raz głową młynka zakręcił, a potem rzygnął krwią, oblewając nią Basztonia.

Basztoń, w którym murzyn sam przez się budził odrazę, poczuwszy na sobie ciepłą krew czarnego dyabła, z obrzydzeniem rzucił murzyna na ziemię. Ciało jego łomotnęło o posadzkę, jak gdyby się zerwał głuchy, urwany grzmot.

Ale temu łoskotowi zawtórował niebawem inny, podobny do huku rozszalałego morza. Cała publiczność, na widok pogromu murzyna, poczęła szaleć z uciechy.

Motłoch, któremu imponowała siła fizyczna, lubiał Gorga jako chlubę Brazylii, jako największego siłacza w Ameryce. Z chwilą, gdy został pokonany, sympatye tego tłumu zwróciły się do nieznanego im zwycięzcy. Natomiast lepsze towarzystwo serdecznie murzyna nienawidziło dla jego brutalności i ustawicznych awantur, któremi psuł często zabawę i w wykwintniejszych lokalach, dokąd umiał się przemocą wciskać.

To też pogrom Gorga wywołał szalony entuzyazm. Ten kolos, ten straszny awanturnik, przed którym drżało całe Rio, leżał powalony, z połamanemi żebrami i zlany własną krwią.

Wszystko rzuciło się na szczupłą arenę walki. Każdy chciał widzieć omdlałego murzyna, nasycić się jego krwią, nacieszyć jego klęską. A z drugiej strony spoglądano z przerażeniem prawie na Basztonia, który spokojnie obcierał się cały z krwi swego przeciwnika.

Służba przyniosła koc, przesunięto na niego Gorga i uniesiono go na kocu do poblizkiej separatki, gdzie bezprzytomnym zajęli się dwaj obecni przypadkowo w tyngli lekarze.

Teraz więc uwaga wszystkich skierowała się na Basztonia. Oglądano go ze wszystkich stron i podziwiano, a natarczywsi i ciekawsi dotykali się jego rąk i muskułów, a zapał i uwielbienie dla olbrzyma rosły z każdą chwilą.

Panie podawały mu kwiaty, jakie akurat miały przy sobie. Mężczyźni, widząc, że olbrzym się poci, wycierali mu mokre miejsca ciała chustkami, a także wyciągnęło się ku niemu więcej niż sto rąk z kieliszkami szampana lub innego trunku.

Zarzucono Basztonia gradem pytań, ale ten, nie znając miejscowego języka, na nic nie umiał odpowiedzieć. Uśmiechał się tylko dobrodusznie i wzruszał ramionami.

Teraz zbliżyli się do niego i Kostek z Cezarym. Ten pierwszy, patrząc na posiniaczone, a miejscami opuchnięte i podrapane ciało swego przyjaciela, miał z żalu łzy w oczach.

Tymczasem wszyscy, którzy się o Basztoniu czegoś dowiedzieć chcieli, zwrócili się do Cezarego, bo ten doskonale umiał po portugalsku i po francusku i wszystkim chętnie wyjaśnień udzielał.

Na sali było obecnych i kilku dziennikarzy. Ci najskwapliwiej wypytywali się o Basztonia, o jego pochodzenie, i o to, co robi w Brazylii. A Cezary pokrótce ale zupełnie wiernie opisał losy tego biedaka, opowiedział, że przybył on do Brazylii, aby wyrwać swą córkę z rąk handlarza dusz, który uwiózł ją podstępnie i chciał sprzedać Prestiemu.

O tem, że córka olbrzyma przybywa jutro do Rio na francuskim parowcu Bazaine, Cezary również nieprzemilczał.

Dziennikarze, rozpytawszy się najdokładniej o wszystkie szczegóły, rozbiegli się, aby przygotować o tym senzacyjnym wypadku szczegółowe sprawozdania dla porannych dzienników.

(C. d. n.)

więc i polski ten przymiotnik tak pisać lepiej) ziemię i mnogie Lachy przywiedli, i podzielili ich (między siebie). I osadził Jarosław swoich wzdłuż Rosyi, i są tam do dziś dnia".

Ponieważ zwrot „grody czerwieńskie" w liczbie mnogiej i tu się znowu powtarza, więc rzeczywiście nie może się to stosować do samego tylko dzisiejszego Czerwonogrodu, ale musiał być i drugi tejże albo podobnej nazwy. Czyby miejscem tego grodu drugiego nie mógł być dzisiejszy przysiołek przy wsi Kunin, nazywany Czerwieniec, 1½ mili od Żółkwi?

Z tych wzmianek historyka ruskiego wynika, że dzisiejsza Ruś Czerwona od czasów najpierwotniejszych była zaludniona przez lud lechicki czyli polski. Nawet po zaborze przez książąt ruskich nie sama tylko ludność ruska w niej żyła, ale mieszała się z zaludnieniem pierwotnem. To samo było i po zajęciu tej ziemi w roku 1340 przez Kazimierza W. Nikt z nas o tem dzisiaj nie marzy, żeby Rusinów wypierać za Bug i Seret. Żyliśmy tyle wieków razem, żyjmy w tej łączności i nadal. Ale jakaż jest podstawa zachceń agitatorów ruskich, żeby się Polacy za San wynosili? — żeby wszystko, począwszy od Przemyśla, tylko ruską było własnością? — żeby ten kraj Ukrainą nazywać...

Wybuch na pancerniku.

Na francuskim pancerniku „Jena" w Tulonie, w basenie Miessiessy

eksplodowała torpeda,

napełniona ścieśnionem powietrzem.

Wybuch był straszny, a w następstwie wszystkie zapasy prochu, znajdujące się na statku, zaczęły wylatywać w powietrze.

Co 15 mniej więcej minut po sobie następywały wybuchy prochu, które były tak silne,

że szczątki okrętu i części zwłok ludzkich

spadały w odległości 500 metrów.

A ile tych zwłok ludzkich rozszarpanych zostało — dotąd nie można było jeszcze stwierdzić.

Przypadek chciał, że w chwili wybuchu znajdowali się wszyscy marynarze na pokładzie. Było ich 698.

Więc mówią

o 200—300 ofiarach ludzkich.

Wszystkie szyby w basenie wyleciały, wszystkie przewody elektryczne przerwane, skutkiem czego życie przechodniów jest narażone.

Akcya ratunkowa wskutek ciągłych wybuchów była bardzo utrudnioną.

Wydobywanie ofiar i rannych odbywa się

z narażeniem życia.

Wiele ofiar zginęło w płomieniach. Do godziny w pół do szóstej po południu wydobyto

50 trupów i 100 rannych.

Cała tylna część Jenny spaliła się, zginęli komendant okrętu i jego adjutant.

Wieczorem przy nadludzkich wysiłkach zdołano wreszcie resztki okrętu zanurzyć w wodę, wskutek czego uratowano warstaty i budowle portowe. Gdyby bowiem wybuchły były prochy znajdujące się w magazynach przedniej części okrętu

ofiary w ludziach

byłyby bezwątpienia większe, warstaty zaś uległyby zniszczeniu.

Brak planu w pracy.

Mamy bardzo wiele towarzystw, stowarzyszeń i t. p., a jednak, kiedy rozejrzymy się wokoło i zastanowimy nad tem, jak one pracują i co robią, musimy dojść do przekonania, że w tej pracy czegoś brak. Nie jest ona tak wydajną, jakby wobec tylu stowarzyszeń być mogła i być powinna.

W czem leży wina tego? Mojem zdaniem w dwu okolicznościach. Istnieje n. p. we Lwowie cały szereg stowarzyszeń, które jakoś przeżyły się już w swej pracy. Ludzie do nich należą, ale stowarzyszenia same jakoś apatycznie się do roboty zabierają. Powtóre jest za wiele stowarzyszeń podobnych, o nieraz — prawie jednakich celach, i te sobie wzajemnie pracę utrudniają.

Niema między stowarzyszeniami porozumienia i dlatego one sobie nieraz dowolnie, czy też mimowolnie w drogę wchodzą.

Typowym przykładem pod tym względem była ubiegła niedziela. Dwa stowarzyszenia, o celach równie szlachetnych i godnych poparcia, bo T. S. L. i „Koło Panien" urządzały równocześnie rauty na swój dochód. Lwów nie jest znowu tak wielkiem miastem i nie rozporządza na tyle „grosiwą" publiką, aby taka równoczesność nie odbiła się ujemnie na funduszach jednej i drugiej instytucyi.

Podobnie jest i w zakresie samej pracy. Ile u nas we Lwowie jest towarzystw i stowarzyszeń dobroczynnych, a jednak właśnie dlatego praca ich jest mało wydajną. Po pierwsze wielka ilość biedaków, tych samych, pobiera zaopatrzenia ze wszystkich instytucyi, a tem samem odbiera innym możność otrzymania wsparcia. Powtóre przez to właśnie, że tych towarzystw jest tyle, brak im zawsze wszystkim pieniędzy. Robota ich jest suchotnicza i nie mogą one podejmować się niczego większego, co jednak mogłoby być korzystniejsze nieraz i lepsze dla wspieranych biedaków niż dorywcza jałmużna.

Koniecznem więc byłoby doprowadzić do jakiegoś wzajemnego porozumienia między wszystkimi stowarzyszeniami polskimi i katolickiemi. Przez to można by wprowadzić stały podział pracy między poszczególne stowarzyszenia, oraz zamożniejsze stowarzyszenia mogłyby znowu mniej zamożne wspierać i podtrzymywać. Może także i przez takie wspólne porozumienie obudziło by się i do pracy zachęciło takie organizacye, które prócz zbierania wkładek od członków, nic nie robią. A są takie we Lwowie.

W Krakowie z powodzeniem pracuje „Związek katol. stowarzyszeń". Należałoby i u nas taki związek zawiązać. Niech które z większych i ruchliwszych stowarzyszeń wystąpi z projektem, sprosi delegatów innych stowarzyszeń, a sprawa z pewnością dojdzie do skutku i okaże się bardzo pożyteczną.

Polscy robotnicy we Westfalii i Nadrenii.

Ubiegłego roku wydało niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych, rozporządzenie, że robotnicy z Galicyi, Królestwa Polskiego i Litwy mają opuścić 20. grudnia ub. r. granice państwa pruskiego. Pracodawcom zaś niemieckim nakazano nie sprowadzać nadal „tego rodzaju" robotnika, a świeżo przyjętych wydalić natychmiast. Brak robotników polskich mieli pracodawcy zastąpić robotnikami niemieckimi, włoskimi i węgierskimi, a nawet zastanawiano się nad tem, czyby nie sprowadzić chińskich kulisów. Wniosek powyższy postawiła jedna z izb rolniczych. Pracodawcy jednak zaprotestowali przeciw temu rozporządzeniu, uważając je za gwałt, ponieważ robotnika polskiego nie zastąpi żaden obcy robotnik, postawiono więc wniosek o przedłużenie robotnikom polskim pobytu aż do skończenia pracy czyli ponad 20. grudnia. Obecnie na wniosek izby handlowej w Essen wyszło rozporządzenie ministeryalne, że robotnicy przemysłowi z Galicyi, Królestwa Polskiego i Litwy zajęci obecnie w okręgu düsseldorfskim będą mogli być nadal zatrudniani, dopóki osobiście nie będą uciążliwymi dla państwa.

Cyfra robotników polskich w Westfalii i Nadrenii przedstawia się bardzo pokaźnie. I tak, pracowało w jednym roku: 95.000 robotników z zaboru pruskiego, z tego 41.147 z Prus Wschodnich, 35.988 z W. Księstwa Poznańskiego, 10.380 z Prus Zachodnich, a 6118 z Górnego Śląska. Ilości robotników z Galicyi, Królestwa Polskiego i Litwy nie podaje niemiecka statystyka urzędowa. Robotnicy polscy coraz częściej udają się na zachód po zarobek tak, że w roku 1902 wynosili 31·36%, ogółu pracujących, w roku 1903, 24·91%, 1905 roku 33·69%. Przyczyną tego jest brak rąk do pracy na wschodzie i poprawiające się stosunki gospodarcze robotników. Najwięcej jest Polaków — górników w liczbie 50.000, z tego połowa od 16 do 25 roku życia.

Ukazała się również nowela do 7-go tytułu ogólnego prawa górniczego z roku 1865, traktująca o towarzystwach tak zw. knapszaftowych. Dotyczy ona żywotnych interesów naszych górników westfalskich i śląskich.

Towarzystwa knapszaftowe mają te same cele, co nowoczesne ustawodawstwo zabezpieczeniowe. Początków ich należy szukać w odległej przeszłości: niebezpieczeństwa, na jakie ciągle naraża górnictwo, przypomniały potrzebę organizacyi, w razie choroby, nieszczęśliwego wypadku i inwalidztwa a ich rodzinom w razie śmierci żywiciela. Lecz właśnie dlatego, że są starym zabytkiem i że organizacyę robotników ustalono w roku 1865, a zatem, kiedy ruch robotników zaczął stawiać pierwsze kroki, musiała ukazać się nowela, któraby odpowiadała wymogom czasu. W roku 1905 wniesiono projekt. Projekt rządowy żądał przymusowej jawności wyborów t. zw. starszych knapszaftowych, lecz Sejm zaprotestował przeciw temu. Prawdziwie postępową jest nowela o tyle, że nakazuje bezpośrednie wybory. Według noweli inwalidzi utracili prawo wybieralności. Nowa ustawa wejdzie w życie dnia 1-go stycznia 1908 roku.

Schwytanie niebezpiecznego złodzieja.

Od dłuższego czasu w lwowskich kościołach popełniano śmiałe kradzieże złotych kielichów i innych drogocennych

sprzętów kościelnych. Onegdaj nadeszła wiadomość z Przemyśla o kradzieży złotego kielicha w tamtejszym kościele OO. Reformatów. Ten sam złodziej popełniwszy kradzież w Przemyślu, pojechał do Jarosławia i tu zaczął operować. Gdy wczoraj kancelista sądowy Olechowski i ajent policyi rządowej Dobrowolski udając się rano o godzinie w pół do ósmej rano do biura, mijali bramę w murze okalającym klasztor Reformatów, wiodącą na cmentarz, na którym stoi kościół, spostrzegli, że od głównych drzwi biegnie jakiś mężczyzna, a za nim braciszek klasztorny Peregryn Wałkowicz.

Zastąpili więc drogę owemu mężczyźnie, przytrzymali go i odchyliwszy połę zarzutki, dostrzegli ukryty kielich mszalny, szczerozłoty, który skradł z zakrystyi kościoła Reformatów. Kielich oddano braciszkowi, zbrodniarza zaś oddano policyi. Z badania okazało się, że zbrodniarz nazywa się Teofil Sawczyński, jest rodem z Przemyśla, lat ma 43, stale zamieszkały we Lwowie, przy ul. Piotra i Pawła. Sawczyński jest wzrostu, więcej jak średniego, dużej, okrągłej, pełnej twarzy, łysy i bardzo porządnie ubrany. Przyznał się, że kilka dni temu ukradł monstrancyę w kościele Reformatów w Przemyślu i prawdopodobnie będzie sprawcą kradzieży aparatów drogocennych w kościele Zmartwychwstańców we Lwowie.

Sawczyński znany jest na bruku lwowskim z różnych nieczystych sprawek. Siedział już nawet przez pół roku w więzieniu za oszustwo.

Zamordowanie Petkowa.

(Ostatnie wiadomości).

Zdaniem kół politycznych nie ulega wątpliwości, że przy zamordowaniu Petkowa chodziło o zamach polityczny. Sprawca zamachu przyznał się przed sędzią śledczym, że należał do grupy spiskowców, że wylosowany został do wykonania zamachu na Petkowa. Policya poszukuje innych spiskowców.

Dzienniki serbskie, omawiając zamordowanie Petkowa, podnoszą, że mord, dokonany na Petkowie, potępić musi każdy człowiek, ale jest to już losem ludzi gwałtów, że sami giną od gwałtu.

Wczoraj przedpołudniem odbyła się autopsya zwłok zamordowanego. Dotychczasowy wynik śledztwa wskazuje, że chodziło o z góry przygotowany polityczny zamach a nie o akt osobistej zemsty na ministrze handlu Genadjewie. W nocy aresztowano jeszcze dwu młodych ludzi, którzy podejrzani są, że byli z mordercą w zmowie.

Z okazyi zamordowania Petkowa król wysłał telegram kondolencyjny do ks. Ferdynanda, a prezydent gabinetu Pasić do Stanciowa.

Dalsze śledztwo nie wykryło nowych faktów. Zdaje się, że w morderstwie brały udział 4 osoby. W mieście panuje spokój. Ludność jest oburzoną na sprawcę morderstwa, choć na zewnątrz nie widać nigdzie, aby przedwczoraj rozegrała się na ulicach miasta tak straszna tragedya. Ludzie przechodzą ulicami z miną najspokojniejszą w świecie. Zresztą Petków był dla wielu znienawidzonym tyranem, może dlatego, że był jedynym człowiekiem, który potrafił trzymać w karbach społeczeństwo, pozbawiawione wszelkiej dyscypliny.

Przywódcy liberalni uważają morderstwo jako akt polityczny i obawiają się, niekorzystnych następstw dla kredytu Bułgaryi.

Przywódcy zaś demokratów oświadczają, że Europa z dniem każdym otrzymuje nowe dowody, że na wschodzie ciągle jeszcze panują wschodnie obyczaje.

Morderca Petkowa pozostaje nadal przy swojem pierwotnem zeznaniu, że nie miał żadnych wspólników, nie ulega jednak kwestyi, że i inne osoby były w jego zamiar wtajemniczone. Między innymi zaznajomił się z nim niejaki Jikomonow, wydawca dziennika *Bałkańska Trybuna*, który w ostatnich czasach atakował bardzo ostro ks. Ferdynanda i rząd. Dziennikarz ten został w nocy uwięziony.

Oględziny zwłok Petkowa wykazały, że kula weszła przez lewe płuco do worka sercowego. Śmierć nastąpiła skutkiem wewnętrznego krwotoku.

Wyrodny ojciec.



Rycina nasza przedstawia tę nieludzką chwilę, gdy ojciec syna swego rzuca prosto w paszczę rozżartych bestyi.

Nasze ryciny.

Od czasu do czasu notuje kronika policyjna wypadki przebicia, które z reguły mają miejsce na Zamarstynowie. Chwilę taką uwiecznił nasz ilustrator, kiedy rozbestwiony drab rzuca się z nożem na bezbronnego człowieka, o czem donosiliśmy swojego czasu.

*

W Eperjes przed kilku dniami wydarzył się następujący wypadek: Jeden z okolicznych szynkarzy wracał z Eperjes do domu. W drodze napadło go stado wilków. Mimo, iż szynkarz dzielnie uciekał, prawie niemożliwością było umknąć przed tą straszną pogonią. W śmiertelnej trwodze przyszło mu na myśl, że będzie mógł uratować się, jeśli wilkom rzuci jakąś zdobycz. Nie namyślając się wiele, chwycił swojego małego synka, który wraz z nim drogę odbywał i rzucił wilkom. Te rozszarpały dziecko, ale wyrodny ojciec zyskawszy na czasie uratował się.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Rozyny i Rud., gr.-kat. Wasylya.

We czwartek, rzym.-kat. Matyldy, gr.-kat. 1. Mart. Ewdokii.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz 2-gi „Sherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferd. Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek po raz 1-szy „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 3-ci „Sherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług C. Doyle i Ferd. Bonna, tłum. M. Sachorowski, z p. Feldmanem w roli tytułowej.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej, „Zbójcy“, tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór po raz 2-gi „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Wład. Żeleńskiego, gościnny występ. Aleks. Bandrowskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

„Sherlock Holmes“.

Wczoraj teatr był wysprzedany i wypełniony po brzegi. Grano po raz pierwszy sensacyjną iście premierę „Sherlock Holmes“. Postać detektywa policyjnego, jego spryt z jakim rozwiązywał najtrudniejsze zagadnienia policyjne i łapał największych zbrodniarzy

znanym jest ze sławnych nowelek Conana Doyle.

Wczoraj ujrzeliśmy na scenie cały aparat morderczych zapasów. Podejścia, intrygi, rozmowy pod grozą rewolwerów, wszystko to przewinęło się przed nami. Treść sztuki dosyć prosta. Dziwnym sposobem zamordowano lorda Katogan. Jeden Holmes może rozplątać dziwną zagadkę. Sprytnie odgaduje on, że mordercą jest doktor zmarłego Mors, który znany mu jest jako kierownik bandy rozbójników. Mors nakłaniał lorda, aby przed śmiercią swój 12 milionowy majątek zapisał żonie. Następnie skradł ten testament i zarazem dostaje w swoją moc lady Katogan, gdyż jedynie z jej pomocą może zrealizować testament. Holmes wie o tem i dlatego prawie na pewne szuka mordercy w osobie Morsa. Następuje cały szereg „senzacyi"; zamach na Holmesa, wykradzenie testamentu, w końcu uwolnienie lady. Co chwila zdaje się, że Holmes nie potrafi ujść przed pułapkami zastawianymi nań przez zbrodniarzy. On jednak sprytnie się wywija, w końcu łapie Morsa a lady Katogan nie tylko wyzwala, ale pozostaje jej dozgonnym opiekunem.

Holmesa grał p. Feldman, jak zawsze dobrze. Zwłaszcza maski zmieniał doskonale. Pani Michnowska w roli lady była może cokolwiek za nerwowa.

Sztuka „senzacyjna" zapewni zdaje się na długo p. Hellerowi „kasę".

Raut akademicki

który urządzony będzie 18. marca w salach Kasyna miejskiego na dochód Domu Akademickiego, Wzajemnej Pomocy słuchaczów Politechniki, Bratniej Pomocy i Kółka medyków Wszechnicy zapowiada się bardzo dobrze.

Biletów bardzo dużo już rozsprzedano, gdyż po za wspaniałym celem wielką attrakcyą jest tak urozmaicony dział artystyczny, a także dzień 18. marca jako wigilia św. Józefa.

Żale X. Metropolity.

W ostatnim numerze skarży się *Osnowa* organ X. Metropolity Szeptyckiego, na to, że Polacy starają się wykonać zamach na X. metropolitę. Z czyjej głowy wyszedł ten idyotyczny wymysł, nie wiemy, że jednak X. metropolita może być o całość swojej osoby ze strony Polaków jak najzupełniej spokojnym, dowodem to, że np. na raucie kolejowym, a następnie na przyjęciu u ks. Czartoryskiego, znajdował się on w gronie samych niemal Polaków zupełnie bezpiecznie. Polacy zaś do tego aż stopnia byli wobec niego uprzedzający, że niechcąc drażnić jego oczu, starali się być odeń jak najdalej, tak, że X. metropolita, podczas rautu mógł w zupełnym spokoju obmyśliwać artykuły do swojej *Osnowy*.

Podobno raz jakieś draby gonili za powozem X. metropolity i obili konie powóz ciągnące.

Gdyby nawet tak było, to co innego konie, a co innego X. metropolita. Między jednem a drugiem jest przecież pewna różnica.

Z policyi.

19-letnia Dora Löwenkron, mszcząc się na Karolu Gruberze, który ją opuścił i miał brać ślub wczoraj z inną, oblała go witryolem. Płyn oparzył mu część policzka i zniszczył kapelusz i palto. Grubera opatrzyło pogotowie ratunkowe a Löwenkronównę zamknięto na razie w aresztach policyjnych.

P. Laurze Mehlonkowej, żonie dzierżawcy dóbr w Lisku, bawiącej chwilowo we Lwowie, skradziono wczoraj na ulicy Słonecznej pugilares z kwotą 240 koron.

P. Fryda Rapp zgubiła wczoraj w południe weksel na 2000 koron z podpisami T. Płaszewskiego i M. Grossa.

Ośmnastoletni Gerschon Rosenthal, z zawodu fryzyer, ponaciągawszy różnych ludzi na kwotę 430 koron uciekł do Ameryki.

Hiszpańscy oszuści znowu grasują we Lwowie. Kilku tutejszych kupców otrzymało pisemną propozycyę wykupna zastawnych czeków w Madrycie, płatnych przez różne banki. Oczywiście jest to podstęp, aby naciągnąć łatwowiernych na zaliczki.

Prawo pięści.

Kilka jednostek zbałamuciło setki spokojnych ludzi i zrobili z nich poprostu zbójów. Do tego doszło, że człowiek myślący trochę inaczej, nie może przyjść do restauracyi aby się posilić, w której jest kilku socyalistów, gdyż łatwo wyjść może z rozbitą głową lub co gorsza bez paltota albo kapelusza.

Wczoraj właśnie wieczorem około godziny szóstej w szynkowni Kurzrocka zabawiało się swoim zwyczajem kilku zbałamuconych robotników, wracali z jakiegoś socyalistycznego „klubu", a że byli rozognieni płomienną mową swego prowodyra czy agitatora, ogień ten gasili gęstemi kuflami. Wchłonięte argumenta zaczęły wkrótce wychodzić czupryną, aż się dymiło. Nieszczęście naniosło do tego szynku ślusarza Józefa Kamińskiego, który jako człowiek trzeźwo myślący, nie solidaryzuje się z duchem przewrotowców, o czem tamci „towarzysze" wiedzieli. Od słowa do słowa, przyszło do kłótni, a rezultat ten, że Kamiński musiał uciekać z rozbitą głową, wyrzekając się kapelusza. Argumenta, poparte prawem pięści, zwyciężyły.

Rada Narodowa

wybrała komisyę wykonawczą z 10-ciu członków. Należą do niej: prezes, trzej wiceprezesi oraz pp. Dr. Tadeusz Skałkowski, Stanisław Jędrzejowicz, Dr. Stanisław Głąbiński, Stanisław Biega, Dr. Ludwik Rydygier i ks. Adam Wesoliński. Poseł Dr. Löwenstein dla nawału zajęć zrzekł się godności członka komisyi wykonawczej, która jednakże zastrzegła sobie prawo zapraszania go na swoje posiedzenia, ilekroć okaże się tego potrzeba.

Następnie przeprowadzono ogólną dyskusyę co do położenia w kraju.

Wreszcie na podstawie referatu wiceprezesa Rayskiego, a zgodnie z uchwałą okręgowego zjazdu delegatów z okręgu wyborczego wiejskiego Sądowa Wisznia, Rudki, Stara, Sól, Sambor, Komarno zatwierdzono jednogłośnie kandydaturę p. Karola Surówki (nar.-dem.) na posła, tudzież księdza Józefa Watulewicza na zastępcę posła z tego okręgu.

Uchwalono także wezwać komitety powiatowe i miejskie, aby w ciągu dwu tygodni ustaliły kandydatury i odpowiednie wnioski przedłożyły Radzie Narodowej.

† Herman Löbl,

były wiceprezydent namiestnictwa, następnie namiestnik Morawy i minister dla Galicyi, umarł wczoraj wieczór, w 72. roku życia. Pogrzeb odbędzie się we czwartek na cmentarz Łyczakowski. Był to jeden z nadzwyczaj dzielnych urzędników szkoły hrabiego Agenora Gołuchowskiego, która wydała nam tylu inteligentnych, prawych i sumiennych funkcyonaryuszy publicznych. To też, gdy śp. Herman Löbl ustępował z posterunku swojego w Galicyi w 1888 roku, nie było człowieka, zajmującego się polityką w naszym kraju, któryby nie żałował, że tak dzielnego tracimy męża. Stratę tę osładzała nam wtedy na razie ta myśl, że przychodzi na posterunek namiestnikowski jeden z najzdolniejszych administratorów politycznych, jakich mieliśmy wówczas, mianowicie Kazimierz hr. Badeni. Niestety, oddaliśmy go po kilku latach na pożarcie Wiedniowi, a Löbla straciliśmy zupełnie.

Oprócz administracyą kraju, zajmował się śp. Herman Löbl nadzwyczaj gorliwie literaturą polską i był jednym z najlepszych jej znawców.

Testament na ulicy.

Stanisławów był w piątek widownią ciekawego zdarzenia. Do miasta przywieziono z sąsiedniej wsi umierającego wieśniaka na wozie i zamiast zawieźć go do lekarza — zajechano przed dom notaryusza p. Burzyńskiego, aby wobec niego umierający mógł rozporządzić ostatnią swą wolą. Testator, który już był w agonii, leżał bezwładnie na wozie, zawodząc mglistemi oczyma i rozporządzał swym majątkiem. Obok niego stał notaryusz i pisarz, który notował zlecenia umierającego, oraz mnóstwo publiczności, która zwabiona niezwykłym zdarzeniem, otaczała wkoło wóz umierającego. Drżącą i stygnącą ręką brał chory za pióro, by nakreślić znak odręczny. Zapisywał majątek żonie, tęgiej i urodziwej włościance. Świadkami tego aktu prawnego było mnóstwo ciekawych i gawiedzi. Po sporządzeniu testamentu ruszono do domu, chory jednak w drodze zmarł. Gromady ciekawych długo jeszcze komentowały ten niezwykły sposób sporządzania testamentu na ulicy.

Uprawnienie małżeństw unitów.

Związki małżeńskie między unitami zawierane przed księdzem katolickim uważał rząd rosyjski za nieważne, a dzieci tych małżeństw jako nieprawe. Dopiero nowa uchwała rady ministrów uznaje takie związki za ważne a dzieci z takich małżeństw jako prawe potomstwo.

Zfałszowany milion.

W finansowych kołach berlińskich, budzi wielką sensacyę wiadomość ogłoszona w dorocznem sprawozdaniu Banku państwa o wykryciu nowych sfałszowanych banknotów tysiącmarkowych. W r. 1898 wykryto w Berlinie olbrzymie fałszerstwo banknotów tysiącmarkowych w sumie 527.000 marek. Obecnie sprawozdanie donosi o wykryciu nowych fałszywych banknotów w sumie ogólnej 740.000 mk. Fałszerstw tych dopuścił się jeden z funcyonaryuszy drukarni państwowej, gdzie się drukuje banknoty, a stemple urzędowe i numery były tak łudząco podrobione, że Bank długo nie przeczuwał oszustwa. Dopiero gdy znaleziono ukryty na cmentarzu pakiet fałszywych banknotów, wykryto fałszerstwo, a specyalna komisya zapomocą specyalnych środków badała wszystkie tysiącmarkowe banknoty, przechodzące przez bank.

Bank ponosi więc olbrzymią szkodę. Na pokrycie jej częściowe złoży się skonfiskowany majątek fałszerza oraz odszkodowanie, jakie musi dać państwo, które jest odpowiedzialne za czynności drukarni.

Znowu bomba w gimnazyum w Kijowie.

We środę, w południe, w pokoju nauczycielskim 2-go gimnazyum męskiego rozległ się ogłuszający wybuch. Było to podczas wielkiej pauzy, gdy wszyscy uczniowie znajdowali się na korytarzach. W pokoju nauczycielskim był inspektor Miłowidow i buchhalter, którzy przed chwilą przyjęli wpisowe od kilku osób i właśnie zamierzali opuścić pokój, gdy ogłuszył ich huk. Obaj spostrzegli, że szafa biblioteczna, stojąca w tym pokoju, jest rozbita w kawałki. Przedmioty, znajdujący się w szafie, rzucone zostały siłą wybuchu na podłogę, wszystkie książki wysypały się. Huk wywołał ogromny popłoch wśród uczniów. Wkrótce też przybyła policya i żandarmerya. Miejsce wypadku odfotografowano i następnie dokładnie obejrzano. Okazało się, że w szafie leżały trzy kule, które przeddzień położył tam jeden z pomocników gospodarzy klasowych, p. Prockin. We wtorek, przechodząc podczas pauzy przez kurytarz klas wyższych zwrócił on uwagę na dwóch uczniów, którzy, wbrew przepisom, zabraniającym wchodzenia podczas pauzy do klas, weszli do I-go oddziału klasy 6-tej. Prokin udał się za nimi i spostrzegł, jak obaj chłopcy chowali coś do wentylatora. Zobaczywszy Prockina — prędko odeszli; wtedy P. otworzył tajemniczą kryjówkę i tu ujrzał niewielką szarą torebkę papierową, napełnioną watą, w której leżały trzy kule fioletowe, wielkości orzecha włoskiego; były one z jakiejś masy. Prockin natychmiast pokazał je dyrektorowi, ten wszakże nie przywiązywał do tego żadnej wagi. Widząc to, pomocnik gospodarza klasowego miał zamiar wrzucić kule do pieca, po namyśle jednak schował je do szafy. Po upływie doby kule te wybuchnęły. Przy oglądaniu szafy, miejce, gdzie leżały kule, okazało się wypalone. Obu

uczniów — G. Miszczenkę i Dawida Lurjego pociągnięto do odpowiedzialności i w mieszkaniu ich zrobiono zaraz rewizyę. U jednego z nich nic nie znaleziono, a u drugiego wykryto kompletnie urządzone laboratorym chemiczne. Według słów matki, Miszczenko oddaje się studyum chemicznym. Obu chłopców aresztowano.

Sejmowi awanturnicy.

W kuloarach sejmowych w Pradze przyszło onegdaj do skandalicznego zajścia między wszechniemcem Iro, a postępowcem niemieckim Zulegerem. Zuleger zarzucił Irowi, że popełnił denuncyacyę wobec pewnego starosty. Wzburzony Iro rzucił się za to w kurytarzu na Zulegera i chciał go bić. Wmięszali się w to jednak inni posłowie i nie dopuścili do czynnej zniewagi Zulegera.

Reforma mieszkań w Austryi.

We Wiedniu zawiązał się „Centralny Związek dla reformy mieszkań w Austryi". Związek obrał sobie za cel zakładać filie i związki krajowe, urządzać konferencye, ankiety i wystawy, wydawać odpowiednie pisma, rozpisywać nagrody na wzorowe plany budownicze, porządki domowe, wnosić petycye do władz, urządzanie i obsyłanie kongresów, organizowanie i popieranie pożytecznych budowli i ułatwianie uzyskania kredytu.

Jak wynika ze statutu związek centralny jest centralistyczny, stowarzyszenia filialne i związki krajowe będą miały działanie bardzo skrępowane, cała działalność będzie się skupiać we Wiedniu. W razie zaś rozwiązania stowarzyszenia majątek stow, ma przejść na dobroczynne urządzenia we Wiedniu.

Ufamy, że w naszym kraju powstaną stowarzyszenia dla reformy mieszkań, ale zupełnie niezawisłe od centrali wiedeńskiej. Samodzielne stowarzyszenia krajowe będą mogły coś zdziałać w zjednoczeniu ze związkiem krajowym, a nie związane z centralą.

Smacznego apetytu!

Sztuczną śmietanę wynaleziono w Danii. Jest to jakiś produkt rozmaitych sztucznych i naturalnych tłuszczów. Po rozpuszczeniu w wodzie ciepłej przedstawia się jako coś takiego, co na pierwszy rzut oka robi wrażenie śmietany, dobrej, tłustej i zawiesistej śmietany. Czy jednak i w smaku jest podobny do niej? Fabrykanci utrzymują, że tak. Sprzedają ten produkt bardzo tanio, bo za trzecią część tego, co kosztuje w Danii prawdziwa śmietana, i podobno nastarczyć nie mogą zamówieniom z restauracyi i hotelów rozmaitych miast duńskich i niemieckich.

Walka rewolwerowa w kościele.

W katolickim kościele Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w Broux, przedmieściu Nowego Jorku, jest ołtarz ozdobiony pięknymi ozdobami złotymi. Tem samem kościół ten budził oddawna apetyt różnych amatorów cudzej własności. Księża wiedząc o tem, zaopatrzyli kościół w dzwonki alarmowe, które przeprowadzili do plebanii, obok kościoła się mieszczącej. W niedzielę po północy zbudziło ich nagle dzwonienie. Księża uzbroili się w rewolwery i udali się czemprędzej do kościoła. Bandyci byli tam już przy robocie.

Rozpoczęła się gwałtowna wymiana strzałów rewolwerowych. Zarówno księża jak i bandyci nie żałowali naboi. W końcu jednak bandyci musieli ustąpić i uszli pozostawiając cały łup. Obie strony jednak strzelały, zdaje się, więcej na postrach, gdyż mimo gęstych salw nikt nie otrzymał ran. Jedynie tylko ołtarz podziurawiły kule kilkakrotnie.

Bardzo podejrzane rewizye.

W ostatnich dniach policya zaczęła stosować w Warszawie nowy system dokonywania rewizyi, wchodząc w południe do domów bankowych i handlowych, gdzie rewiduje wyłącznie zgromadzonych interesantów. (!)

Rewizyi takich dokonano przed kilku dniami w domach bankowych: W. Landaua przy ul. Senatorskiej i H. Wawelberga przy ul. Kotzebuego. W tym ostatnim domu aresztowano trzech interesantów, których nazajutrz uwolniono.

Podobna rewizya odbyła się u interesantów w kasie kolei wiedeńskiej, gdzie jednemu z nich rewidujący przez nieostrożność podarł na kawałki storublówkę.

A ile storublówek zginie podczas rewizyj „podejrzanym" osobom? Policya praktycznie bierze się do rzeczy.

Rozwód 20-letniego małżonka.

W New-Hawen, w stanie Connecticut w Ameryce, przed rokiem prawie 20-letni syn miliardera nowojorskiego, Edwin Northon, ożenił się z młodszą od siebie o dwa lata panną Birneyówną, jedną z najpiękniejszych dziewic w mieście. Małżeństwo doszło do skutku wbrew woli ojca pana młodego. Stary Northon, dowiedziawszy się o niem, oczywiście, wpadł w gniew i, nie pozwoliwszy nawet młodej parze nacieszyć się sobą, wsadził syna na okręt i wysłał do Europy. Jednocześnie niemiłą sobie synową otoczył tajnymi ajentami, którzy mieli śledzić każdy jej krok i czyhać na lada okazyę do wdrożenia procesu rozwodowego. Okazya ta nadarzyła się prędzej, niż stary Northon przypuszczał. Młodziutka małżonka, aby pocieszyć się po utracie męża, otoczyła się rojem swoich dawnych wielbicieli, że zaś była ognistego serca i jeszcze ognistszego temperamentu, więc stało się to, co stać się było nie powinno. A dodać trzeba, że młoda pani Northonowa postąpiła sobie w tym przypadku prawdziwie po amerykańsku, bo utratę męża zastąpiła aż 27 kochankami, których zmieniała tak, jak się zmienia rękawiczki. Stary Northon nie przeszkadzał jej w tej „zabawie", tylko gromadził skrzętnie dowody winy. Wreszcie, uznawszy, że do wdrożenia procesu rozwodowego ma aż nadto materyału dowodowego, sprowadził syna z Europy i, przedstawiwszy mu stan rzeczy, wystąpił ze skargą przeciw synowej. Proces zapowiada się nie tylko bardzo interesująco, ale i bardzo skandalicznie, bo na świadków dowodowych powołano owych 27 szczęśliwych wielbicieli dawnej panny Birneyówny.

Ulica na dwa piętra.

W Nowym Yorku powstał oryginalny projekt. Chodzi o to, aby ulice tak budować, iżby komunikacya na nich jak najprędzej i najwygodniej mogła się odbywać. Proponują więc zbudowanie ulic na piętrach. Pierwszą linię (piwnice) stanowiłyby koleje podziemne, elektryczne kable i przewody rur. Tem samem uniknęłoby się zrywania bruków w razie potrzeby naprawy jakiegoś przewodu. Nad tymi na powierzchni ziemi (parter) byłaby ulica przeznaczona dla omnibusów i lekkich wozów transportowych. Na pierwszem piętrze, $5^1/_2$ metra nad parterem, byłby pomost dla ruchu ciężarowych wozów, zaś na drugiem piętrze dla lekkich pojazdów i automobilów. Dla tych ostatnich miałaby być wyznaczona osobna część drugiego piętra.

Obliczają, że wtedy automobile mogłyby kursować z szybkością 50 klm. na godzinę. Ma się rozumieć, jeżdżąc na przestrzeni wyłącznie dla nich przeznaczonej, rozbijałyby się nawzajem, nie narażając innych pojazdów.

Gdyby jednak automobil się wykoleił i spadł z II. piętra, to nie zostało wciągnięte w obliczenia.

Napad i rabunek.

W ubiegłą środę, we wsi Huta Skaryszewska, w pow. radomskim, do mieszkania włościanina Józefa Gołębiowskiego, lat 73, weszło przez rozbite okno trzech drabów i zażądało wydania dubeltówki, rewolweru i pieniędzy, przyczem związali go, oblali naftą i grozili podpaleniem. Zaniechali tego na rozpaczliwe prośby żony Gołębiowskiego, od której wzięli wszystko, co posiadała w gotówce, a mianowicie 4 rb., i zbiegli w ciemnościach.

Słońce jako motor.

Dawno zastanawiano się już nad tem, w jaki sposób możnaby praktycznie zużytkować promienie słoneczne, względnie ich ciepło, aby służyły człowiekowi. Z najnowszym wynalazkiem występuje fizyk Tesla. Zbudował on bardzo skomplikowaną maszynę, która w połączeniu z całym szeregiem motorów, zdolna jest do wytwarzania siły poruszającej.

Promienie słoneczne skupia się zapomocą różnych soczewek w ten sposób, że wytwarzają ogromne gorąco. Zapomocą tego gorąca ogrzewa się wodę w cylindrze szklanym. Para, powstająca z tej wody, swojem ciśnieniem porusza maszynę parową, ta zaś porusza dynamomaszynę elektryczną. Tak wygląda w ogólnych zarysach słoneczna maszyna p. Tesla. Aby wytwarzanie się pary powiększyć, wynalazł p. Tesla jakąś sól, która, dodana do wody, powiększa jej parowanie.

Wszystko byłoby dobrze — ale — na razie aparat taki jest za drogi i w brzydki dzień nie idzie.

Pijany wielbłąd.

Ulice Paryża były przedwczoraj świadkiem ciekawego zdarzenia. Na bulwarze pokazywał jakiś Turek wielbłąda, zbierając za to po kilka sou od przygodnych widzów. W końcu jednak znudziło się wielbłądowi pracować na drugich i bawić ich, postanowił więc sam trochę się zabawić. Skręcił więc na środek ulicy, gdzie wpadł na konie przejeżdżającego omnibusu. Te przerażone takim nieznanym kolegą, skręciły gwałtownie w bok. Omnibus zrobił natychmiast karambol z wozem węglowym, ten zaś z wozem, który wiózł pełne wina flaszki. Sprawca nieszczęścia zobaczywszy zacny trunek rozlewający się marnie po ulicy, czemprędzej zaczął się nim raczyć.

Przybyła policya aresztowała Turka i... wielbłąda. Ten nie chciał jednak opuścić miejsca katastrofy, póki nie wypił wszystkiego wina. I ma się rozumieć, upił się. Zataczając się po ulicy, skakał ku uciesze gawiedzi. Następnie ogarnęła go senność i chętnie spoczął w bezpłatnem legowisku, użyczonem mu przez stróżów bezpieczeństwa.

Całe zachowanie się wielbłąda prawie niczem nie różniło się od typowego pijaka.

Bomba w Berdyczowie.

Na ul. Teatralnej, przed domem Gelbacha wybuchła, według informacyi *Kijewlanina* bomba. Wszystkie okna frontowe powybijane, ofiar wszakże w ludziach nie było. Kto rzucił bombę i w jakim celu, niewiadomo; jest przypuszczenie, że była przeznaczona dla biura wodociągowego, mieszczącego się we wskazanym domu.

TELEGRAMY.

San Remo. Bawiący tu były rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf zachorował ciężko.

Wybuch na pancerniku.

Paryż. Liczby ofiar katastrofy dotychczas nie ustalono. Ma być 80 osób zabitych, 20 ciężko i wiele lekko rannych.

Paryż. Według ostatnich wiadomości, odebranych przez ministerstwo marynarki, jest liczba zabitych podczas katastrofy w Tulonie znaczną, bynajmniej jednak nie tak wielką, jak wczoraj podano. Rannych jest 40.

Nie odszukano dotąd 7 oficerów, między nimi kapitana okrętu, kapitana fregaty lekarza okrętu.

WSZELKIE KUPONY

I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

246 III

Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia dźwigarów i ankier do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11. przedpołudn. w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9, parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych. 271 III

Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

MAGAZYN KONKURENCYJNY •

= Sykstuska 11 (dom Szopena)

poleca w wielkim wyborze: **Dywany, Portyery, Firanki, Kapy, Koce, Chodniki** i t. p. po najtańszych cenach konkurencyjnych.

Ulgi w spłatach ratalnych

317

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść wedle przedmiaru otrzymanego z miejsk. Urzędu budowniczego.

Z przedsiębiorstwa budowy wyłącza się:
1) Roboty ziemne splantowanie terenu;
2) Dostarczanie klinkierów wraz z osadzeniem;
3) Dostawę dźwigarów;
4) Roboty ślusarskie.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11. w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9, parter. 271 IV

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki można w godzinach urzędowych w miejskim Urzędzie budowniczym.

Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu dostarczenia robót ślusarskich, t. j. okien, bram, drzwi i schodów do budowy Zakładu silnic do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej na Persenkówce ogłasza się publiczną licytacyę. 271 II

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym.

Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 14. marca b. r. o godzinie 11-tej przedpołudniem w biurze budowy w ul. Chrzanowskiej 9, parter.

Plany przejrzeć, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z MAGISTRATU
król. stoł. miasta Lwowa.

70 ct. pół kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej

1 zł. 50 ct. jeden funt herbaty aromatycznej, silnie naciągającej, do nabycia jedynie tylko w specyalnym magazynie herbaty i kawy

Markusa Parnesa

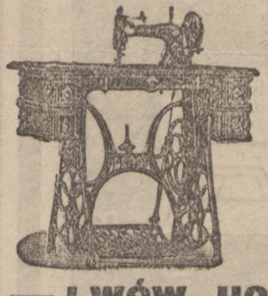
Lwów, Jagiellońska 17.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Jedna próba wystarczy, by się przekonać o dobroci mego towaru. 153

My

mamy swobodną głowę, silne nerwy, zdrowy sen, i nie uczuwamy bólów. Używamy Fellera Fluid z m. „Elsa Fluid", który łagodzi bóle, ożywia nerwy, usuwa osłabienie, orzeźwia i podnieca. Tuzin na próbę 5 koron franko. Przeciw ciężkości żołądka, zatwardzeniu, brakowi trawienia używać przeczyszczających Fellera rabarbarowych pigułek z m. „Elsa-pigułki". 6 pudełek franko 4 kor. Wyrabia E. V. Feller w Stubicy Elsaplatz Nr. 175 (Kroacya)

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju

maszyn 3

do szycia i haftu

najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

= LWÓW. HOTEL ŻORŻA. =

Zwykły tran wątrobiany

ma tak wstrętny zapach i smak, jest tak ciężkostrawny, że dla dzieci i słabych pacyentów nie może nieraz być zupełnie użyty. Wielką moc odżywczą i uzdrawiającą, jaką tran posiada, jest dzisiaj dla każdego dostępną, albowiem w formie **Scotta Emulsyi** nie posiada tran wątrobiany swoich ujemnych własności. **Scotta Emulsya** jest bezwarunkowo smaczna, lekko strawna i trzy razy tak skuteczna, jak zwykły tran wątrobiany. **Scotta Emulsya** nie powoduje nigdy zatwardzeń i wywiera zawsze tylko korzystny wpływ. 273 VI



Rybak z wielkiem łososiem, jest znakiem prawdziwości Scotta przetworu.

Przy zamówieniu na skutek tego ogłoszenia i po przesłaniu **75 halerzy w markach** otrzyma każdy franko próbną flaszkę od

Fr. Steinschneidera

aptekarza

Wiedeń IV. ulica Małgorzaty 31/96.

Cena oryginalnej flaszki 2 koron 50 hal.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

Ogłoszenie licytacyi!

W celu dostarczenia około 6200 m² posadzki z płytek szamotowych i 1750 m² płytek okładzinowych wraz z osadzaniem tychże do budowy Zakładu silnie do wytwarzania prądu elektrycznego dla światła i ruchu kolei elektrycznej ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść według przedmiaru otrzymanego w miejskim Urzędzie budowniczym. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dniu 14. marca r. b. o godzinie 11-ej przed południem w biurze budowy ul. Chrzanowskiej l. 9 parter. Przejrzeć plany, otrzymać przedmiar i bliższe warunki dostawy można w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu
271 **król. stoł. miasta Lwowa.**

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

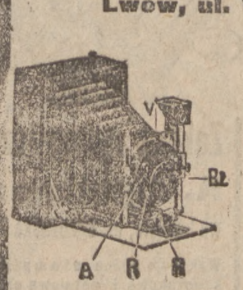
Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Edmund Brodkowski

Pierwszorzędny

magazyn aparatów fotograficznych

Lwów, ul. Wałowa l. 11.



Poleca najnowsze aparaty i przybory fotograficzne ••

po cenach niebywale nizkich.

Cennik na rok 1907 gratis i franco. 96

Restauracya i pokój do śniadań T. HELLWIGA Lwów, Czarneckiego 2 = poleca: = **o każdej porze przekąski** zimne i gorące, jakoteż **różne napoje.**

• PIWO PILZNEŃSKIE • **NA MIARY.**

Przyjmuje również abonentów na obiady i kolacye.

• PIWO PILZNEŃSKIE **NA MIARY.** 118

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.